Rok III. Krakow-Podgórze, poniedziałek 9 października 1905. Nr 271.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

Cena numeru w poniedziałek i dni poświąteczne **2 ct.** (4 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy. **Na prowincyi miesięcznie K. 1·60** Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 60 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 2 kor. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. Maryan Hupczyc (administr. „Nowin", Zacisze 7), od 9—1 w poł. i od 2—5 popoł.

Na Lwów skład i ekspedycya Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 2. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (Telefon 512) — od godz. 7 rano do godz. 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Co słychać w mieście?

Kraków, 9 październ.

Dziś w poniedziałek Dyonizego bisk. m.— Jutro we wtorek Franciszka Bor. — Pojutrze we środę Germana i Gereona.

Poniedziałek.

Teatr miejski. „Terakoja", dramat historyczny japoński w 1 akcie Tekeda Izumo (przekład i prolog J. Żuławskiego). „Sawantki", komedya w 5 aktach wierszem J. P. Moliera (przekład L. Rydla).

Brak zrozumienia własnego interesu, czy apatya? Wkrótce mają się odbyć wybory do komisyj podatkowych i w tym celu Tow. prawnej ochrony podatników zwołało ogólne zebranie obywateli opodatkowanych, celem zorganizowania akcyi wyborczej. Na zebranie to, które miało odbyć się w niedzielę po południu w sali rady miejskiej, przyszło zaledwie kilkunastu obywateli, tak, że zebranie musiało być z braku kompletu odłożone. Odbędzie się ono prawdopodobnie we czwartek.

Cech krawiecki przeniósł swoje biuro z lokalu: plac WW. SS. pod l. 7, do lokalu przy ulicy Stolarskiej pod l. 13, I. piętro, przez co dla dogodności członków połączone będą biuro cechowe, przy temże Kasa chorych uczni z godzinami urzędowemi od godz. 12 do 2 po południu, Kasa chorych zaś dla towarzyszy krawieckich, jak dotąd w tym samym lokalu od godz. 10 rano do godz. 1 po południu.

Pożar wozu meblowego. W sobotę około godz. 10 wieczorem zapalił się na ul. Szujskiego wóz meblowy, należący do firmy p. Bujańskiego. Ogień w wozie, który pozostawiono bez opieki na ulicy, powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożności robotników, pracujących przy budowie. Na miejsce pożaru udał się natychmiast IV-ty pluton straży pożarnej pod komendą naczelnika p. Nowotnego i w ciągu pół godziny ogień ugasił. Wóz spalił się prawie doszczętnie. Pozostawianie wozów meblowych na ulicach powinno być bezwarunkowo wzbronione, gdyż pominąwszy już fakt, iż tamują one komunikacyę, zazwyczaj pełne słomy mogą, w razie wybuchnięcia w nich ognia, spowodować pożar w sąsiednich domach.

Fałszerz monety. Przed kilku dniami aresztowano porządnie ubranego mężczyznę, który usiłował na piątkowym targu puścić w obieg kilkanaście fałszywych pięciokoronówek. Aresztowany stawiał zuchwały opór w śledztwie policyjnem i twierdził, że nazywa się Władysław Bialik a jest rodem z Królestwa Polskiego, gdzie pracował jako ślusarz w kilku fabrykach. Pytany o powodzenie fałszywych koronówek, przy nim znalezionych, zeznał, że przy szwarcowaniu się przez granicę rosyjską, zapoznał się z jakimś żydem i ten wymienił mu 20 rubli na austryackie pieniądze.

To są właśnie owe pieniądze, które wydawał na targu i które miał przy sobie.

Policya nie dawała jednak wiary tym zeznaniom, a biuro bezpieczeństwa „pod telegrafem" prowadziło w tej sprawie energiczne śledztwo. Pokazało się, że zeznania aresztowanego są co do joty fałszywe. Rzekomy Bialik — ślusarz — nazywa się Teofil Brykczyński, ma lat 30, jest z zawodu cukiernikiem, a rodem jest z Kościelnicy (gub. kaliska).

Z TEATRU.

(*„Sawantki" — komedya w 5 aktach wierszem Moliere'a (przekład L. Rydla). — „Terakoja" — dramat historyczny japoński w 1 akcie Tekeda Izumo (przekład J. Żuławskiego.)*)

Dokończenie.

Przedstawienie „Sawantek" wypadło doskonale. Kostyumy i gra artystów odpowiadały w zupełności stylowi utworu. Niezrównanie stylowym i komicznym był przedewszystkiem p. Solski w roli estety Trissotina. W figurze tej, zarówno jak w figurze „uczonego" Wadiusa, Moliere ośmiesza dwu współczesnych sobie pismaków, których także Boileau wziął w swych „Satyrach" za cel pocisków, a kłótnia między Trissotinem a Wadiusem miała swój pierwowzór w podobnem zajściu, jakie się zdarzyło podówczas w jednym z arystokratycznych salonów literackich. W roli Trissotina okazał Solski w całej pełni swój przedziwny kunszt w zakresie wytwornej, nigdy nie popadającej w trywialność, komicznej charakteryzacyi.

Trissotin w każdym ruchu i geście stylowo zaokrąglonym i w każdem słowie był napuszony, pretensyonalny, komiczny nad wyraz, ale w komiczności była miara i smak wielki. Tak a nie inaczej musieli wyglądać „esteci" XVII wieku. Dzielnie dotrzymywali pola Solskiemu przedewszystkiem p. Zelwerowicz, który Chryzalowi umiał nadać cechy zażywnej, sympatycznej bonhomii, p. Jednowski i Popławski. P. Stanisławski grał Klitandora, wyobraziciela zdrowego sensu, szczerze i miał dykcyę wyraźną, co cenić należy.

Sawantkom przywodziła pni Słubicka (jako Filaminta). Artystka ta, która na scenie łódzkiej cieszyła się uznaniem, będzie zdaje się, cennym nabytkiem dla sceny naszej w zakresie ról charakterystycznych. Ale o pojęcie roli Filaminty należałoby się posprzeczać z pnią Słubicką. Mojem zdaniem charakter tej roli nie ze wszystkiem pojęła. Nazbyt zaznaczała energię i zamaszystość Filaminty, a zbyt mało uwydatniała komiczną pretensyonalność, uczoność i „estetyzm" sawantki. A Filaminta jest przecie także *une precieuse ridicule.* — Sympatycznem zjawiskiem była pna Palińska. Posiada ona dużo naturalnego wdzięku, głos miły (nad dykcyą winna popracować).

Na sobotniej premierze przeszkadzała jej bardzo trema; nie dziw, młoda artystka grała przecie z samym panem dyrektorem!... Pna Sulima również była poprawna w roli filozoficznej Armandy; pewne zmanierowanie pny Sulimy, stały grymas jej twarzy, polegający na zadzieraniu noska do góry — w tej roli, nacechowanej pretensyonalnością, nie raziły. Pani Modzelewska w drobnej rólce miała sposobność do okazania swego jędrnego talentu.

Przed „Sawantkami" ujrzeliśmy wysoce wzruszający jednoaktowy japoński dramat „Wiejska Szkółka" (Terakoja), ustęp wyjęty z cyklu rycerskich dramatów historycznych. Tragiczna scena osnuta jest na poświęceniu dziecka przez własnych rodziców, chcących ratować syna książęcego: najszczytniejszy d r a m a t m i ł o ś c i r o d z i c i e l s k i e j i l o j a l n o ś c i r y c e r s k i e j.

„Terakoję" grał niedawno (nieistniejący obecnie) teatr ludowy; w przedstawieniu sceny miejskiej japoński dramat wywarł tak wstrząsające wrażenie, że wszystkie panie w teatrze płakały, a gdy kortyna zapadła, przez chwilę nawet oklasków nie było słychać.....

Przedstawienie „Terakoi" było mistrzowskie pod każdym względem — i twierdzić można śmiało, że każda największa scena europejska takiem przedstawiem chlubić by się mogła. Solski, ucharakteryzowany niezrównanie, grał ślepego magnata japońskiego, który poświęca swe dziecko.

Wstrząsającą była scena, gdy drżące ręce przesuwa po ściętej głowie swego synka, nie zdradzając uczuć, jakie nim miotają. Pani Solska grała młodą matkę japońską z nadzwyczajnym wdziękiem i uczuciem i wyglądała ślicznie w kostyumie. Pp. Sosnowski, Mastalski i pna Arkawinówna dopełniali pięknie całości.

Publiczność zapełniła szczelnie teatr, zarówno w sobotę, jak w niedzielę na przedstawieniu „Erosa i Psyche".

Ludwik Szczepański.

Brykczyński w marcu br. skazany został przez sąd przysięgłych we Lwowie na dwa lata więzienia za fałszowanie pieniędzy. Osadzony w więzieniu uciekł 8 sierpnia z kaźni razem z kolegami więziennymi Józefem Ledwosem, który przy wyskakiwaniu przez okno złamał nogę i Józefem Łuźajskim, okutym w kajdany Łuźajskiemu kajdany utrudniały ucieczkę i został też wkrótce aresztowany, Ledwos dotąd się ukrywa; a Bryczyński przybył do Krakowa przywożąc zapas fałszywych pięcio i jedno-koronówek oraz monet guldenowych. Aresztowany tłómaczy się, że fałszywe pieniądze pochodzą jeszcze z czasów lwowskich, przed aresztowaniem. Dalsze śledztwo w tej interesującej sprawie prowadzi policya.

Po nitce do kłębka. W połowie sierpnia ubiegłego roku spełniono na szkodę p. Ireny Kosmowskiej, żony lekarza warszawskiego, bawiącej na letniem mieszkaniu w Zakopanem w willi „Obrochtówka“, znaczną kradzież, a mianowicie kuferek z kwotą 375 rubli i 662 koron, dalej pugilares z kilkunastu koronami, dwie broszki z brylantami, zegarek złoty oraz inne kosztowności i przedmioty. Jako podejrzanego o tę kradzież, aresztowano wtedy Michała Bielca, lokaja, ale ten werdyktem sądu przysięgłych w N. Sączu został w czerwcu b. r. uwolniony.

Prokuratorya w N. Sączu odniosła się niedawno w tej sprawie do tutejszej policyi, z prośbą o przeprowadzenie śledztwa, co do wspomnianej kradzieży. Dyrekcya policyi wydelegowała znanego ze sprytu i zdolności śledczych inspektora policyi p. Bronisława Karcza i ten, wyjechawszy w tej sprawie do Zakopanego, wyśledził złodzieja w osobie Wacława Olesiaka, z Krasnego Potockiego pod N. Sączem. Olesiak jest prawdziwym „tausendkünstlerem“, był szewcem, zegarmistrzem, muzykantem, lokajem i on to pod nieobecność p. Kosmowskiej zakradł się do jej mieszkania. Za skradzione pieniądze kupił sobie rower, gramofon, parę garniturów ubrań, a resztę przetrwonił na hulanki. Odstawiono go do więzienia sądowego w Nowym Targu.

Niezwykły pomnik.

Na rynku miasteczka francuskiego Crécy odsłonięty został w dniu 1 października w obecności burmistrza Pragi, dra Srba, jako przedstawiciela stolicy Czech i posła do parlamentu austryackiego, dra Herolda, jako przedstawiciela narodu czeskiego, pomnik króla Czech, Jana luksemburskiego, wystawiony ze składek publicznych, zebranych w całej Francyi.

Uczczony w sposób tak niezwykły przez naród sobie obcy, król czeski Jan, poległ śmiercią bohaterską na polach bitwy pod Crécy, podczas stuletniej wojny Francyi z Anglią dnia 26 sierpnia 1346 roku.

Aczkolwiek nie łączyły go wcale z królem Francyi stosunki lennictwa, aczkolwiek podeszłego wieku i niewidomy, król Jan pospieszył uciśnionej Francyi na pomoc z 5.000 rycerzy.

Był to typ rycerza średniowiecznego. — Szlachetny i porywczy, odważny i chciwy przygód, wciąż szukał wojny i sławy, przebywał więcej na obczyźnie, niż w kraju rodzinnym, walcząc za tych, którzy, zdaniem jego, potrzebowali ratunku lub pomocy.

Słynny kronikarz francuski, Froissart, opisuje śmierć jego temi słowy:

„Towarzysze królewscy, widząc, że bitwa jest przegrana, chcieli uprowadzić go z pola. Król jednak rzekł:

— Nie, na miłość Boską król czeski nie ucieka z placu boju. Proszę was i rozkazuję, powiedzcie mnie tam, gdzie bitwa wre najgorręcej, abym mógł jeszcze miecza swego użyć.

— Dobrze — odparli towarzysze królewscy — poprowadzimy naszego króla w takie miejsce, z którego ani on, ani my żywcem nie wrócimy.

To rzekłszy, rycerze uwiązali konia królewskiego do koni swoich i z okrzykiem:

— Praga! Praga! — rzucili się w wir bitwy.

Nazajutrz rano znaleziono 500 rycerzy rozciągniętych na ziemi dokoła swojego króla. Gdy król Edward, zwycięzca pod Crécy, dowiedział się o śmierci Jana, zapłakał nad zwłokami i wyprawił sędziwemu królowi pogrzeb uroczysty“.

Przed czterema laty profesor Kolegium francuskiego, Ludwik Léger, wydobył opowiadanie to o śmierci bohaterskiego króla z pyłu zapomnienia i wezwał naród francuski do wystawienia rycerzowi drogą składek pomnika.

Wezwanie głośnego slawisty znalazło oddźwięk w sercach Francuzów i oto po sześciu bez mała stuleciach spłacono dług wdzięczności; na ziemi Francyi republikańskiej stanął pomnik króla czeskiego.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Demonstracye w Pradze.

Praga. Narodowi socyaliści urządzili wczoraj zgromadzenie, w którem wzięło udział 14.000 osób. Omawiano wydarzenia berneńskie. Po zgromadzeniu około godziny 11·30 w południe chciała się większa część uczestników przedostać na Przekopy, policya jednak zamknęła dostęp. Jedynie grupa 60 osób, ukrywszy się za wozem tramwajowym, wdarła się na Przekopy. Przed kawiarnią wiedeńską służący handlowy, Piotr Kotecki, liczący lat 20, z pochodzenia Macedończyk, zażądał od studenta niemieckiej techniki, aby zdjął kolorową watążkę niemiecką. Student ów i towarzyszący mu urzędnik prywatny schronili się na podwórze domu, gdzie za nimi Kotecki podążył i atakował ich laską. Student upadł na ziemię i skaleczył się lekko w rękę. Koteckiego aresztowała policya. Tłum, którego nie wpuszczono na Przekopy, zachowywał się bardzo krzykliwie i podążył na plac św. Wacława. Przed muzeum wezwał jeden z uczestników zebranych do rozejścia się, czego usłuchano. Aresztowano pięć osób za obrazę straży policyjnej lub za opór.

O godz. 6 wieczorem grupa młodych ludzi, powracających z pogrzebu, udała się na Przekopy i zaczęła hałasować i gwizdać, została jednakże przez policyę rozproszoną. Innych wykroczeń nie było.

Zjazd przemysłowców w Wiedniu.

Wiedeń. Wczoraj odbyło się pierwsze zgromadzenie austryackich przemysłowców. Oprócz bardzo wielu przemysłowców przybył także kierownik ministerstwa handlu br. Auersperg, oraz zastępcy władz i przedstawiciele Izb handlowych. Kierownik ministerstwa handlu, powitany przez prezydenta zgromadzenia Postre'a, wygłosił mowę, w której zapewnił o swej życzliwości, o poparciu dążności austryackich przemysłowców i wyraził życzenia najlepszego powodzenia prac zgromadzenia, oraz nadzieję, że obrady zgromadzenia przyczynią się do wzmocnienia poznania potrzeby organizacyi. — W dalszym ciągu zgromadzenia zwrócił się przewodniczący do zebranych z apelem do organizowania związków pracodawców, celem obrony przeciw organizacyom robotników. Na tem posiedzenie zamknięto.

Krwawe starcie w Warszawie.

Berlin. Według prywatnych wiadomości z Warszawy, przyszło onegdaj do krwawego starcia na przedmieściu żydowskiem między robotnikami i bandą, która chciała pomścić zamordowanie towarzysza, podejrzanego o szpiegostwo. Trzy osoby zginęło, ośm odniosło lekkie rany.

Szwecya i Norwegia.

Chrystyania. Na onegdajszem popołudniowem posiedzeniu stortingu zaproponował socyalista pastor Eriksen oddanie do rozstrzygnięcia trybunałowi rozjemczemu w Haadze kwestyi uprawnienia szwedzkich warunków.

Minister spraw zagranicznych Loevland oświadczył się przeciw tej propozycyi. — W dyskusyi wzięli udział minister obrony kraju Olsson i radca państwowy Aretander. Posiedzenie odroczono do poniedziałku.

Port Said. Przejazd przez kanał suezki jest znowu wolny. (Był zatarasowany okrętem z ładunkiem dynamitu. Okręt wysadzono w powietrze. *Przyp. red.*).

Tokio. Doniesienie Biura Reutera. W przystani Portu Artura uczyniono rosyjską kanonierkę „Gajdamak“ ponownie zdolną do manewrowania.

Różne wiadomości.

Kradzież o zakład. Telegraf przyniósł niedawno wiadomość o wielkiej kradzieży papierów wartościowych za pomocą sfałszowanego czeku w „City National Bank“ w Nowym Jorku. Obecnie okazuje się, że kradzież spełniono skutkiem zakładu. Tak przynajmniej twierdzi aresztowany w tej sprawie urzędnik bankowy, Henryk Leonard. Opowiada on, że niedawno w kółku urzędników bankowych powstała rozmowa o kradzieżach. Koledzy Leonarda twierdzili, że banki nowojorskie są pod tym względem tak zabezpieczone, że o znaczniejszych kradzieżach za pomocą czeków fałszywych mowy być nie może.

Aresztowany zaprzeczył temu i założył się z kolegami, iż potrafi otrzymać za pomocą czeku fałszywego co najmniej 250.000 dolarów. Istotnie, podrobiwszy czek na sumę 350.000 dolarów z podpisem jednego z najbardziej znanych w Nowym Jorku bankierów, Leonard posłał z nim chłopca bankowego do „City National Banku“ i sumę powyższą otrzymał. Snadź jednak, ujrzawszy się panem tak wielkiego majątku, nie mógł powstrzymać pokusy, odesłał bowiem kasyerowi tylko 300.000 dolarów, a 50.000 zatrzymał u siebie. Kasyer zawiadomił o zwrocie policyę, która wyśledziła sprawcę i znalazła u niego 50.000 dolarów nietkniętych.

Zdarzenie to wywołało wielki popłoch u finansistów nowojorskich, deponujących papiery wartościowe w bankach.

NADESŁANE.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Szczepański.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie

powozem i udaliśmy się do folwarku Hatherley i do jeziorka w Boscomb.

— Poważne wieści przynoszę — rzekł Lestrade w drodze. — Powiadają, że stan pana Turnera pogorszył się i zachodzi obawa o jego życie.

— Zapewne człowiek wiekowy? — poddał Holmes.

— Lat około sześćdziesięciu; ale zdrowie ma podobno podkopane od czasu jak był w koloniach. Także wypadek ten wywarł na nim wrażenie. Był on przyjacielem zamordowanego, a nawet jego dobroczyńcą, bo właśnie dowiedziałem się, że nie pobierał od niego wcale czynszu z wydzierżawionego folwarku Hatherley.

— Doprawdy? To bardzo zajmujące — wtrącił Holmes.

— O! tak, i pomagał mu niejednokrotnie. Wszyscy tu mówią o dobroci starego Turnera dla Mc Carthy'ch.

— W istocie czy to was nie uderza, że taki Mc Carthy, nie mający własnego grosza i otrzymujący dobrodziejstwa od pana Turnera, mówi wciąż o związku swego syna z panną Turner, domniemaną spadkobierczynią znacznego majątku, jakby to małżeństwo zależało tylko od oświadczenia się młodego o rękę panny? Tem dziwniejsze to, że wiemy, jak sam Turner przeciwny był powyższemu zamiarowi. Sama córka o tem mówiła. Czy nic stąd nie wywnioskujecie?

— Już eśmy wyprowadzili wniosek — odparł Lestrade, mrugając ku mnie. — Stary Mc Carthy zginął z ręki młodego Mc Carthy, a każda inna teorya jest mrzonką.

— I mrzonki bywają niezłe — rzekł Holmes, śmiejąc się. — Ale to i folwark Hatherley, jeśli się nie mylę.

— Istotnie, to Hatherley — potwierdził Lestrade.

Był to obszerny, dwupiętrowy dom, z płaskim dachem, wygodny i miły dla oka, ze ścianami bluszczem obrośniętemi. Pomimo to pozapuszczane firank i kominy bezdymne czyniły wrażenie pustki i nieszczęścia.

Weszliśmy do sieni i służąca na żądanie Holmesa przyniosła buty swego pana a także i drugą parę butów młodego Mc Carthy, nie tę wszakże, którą miał na sobie w dniu katastrofy.

Zmierzywszy je i obejrzawszy najdokładniej, przyjaciel moj kazał się zaprowadzić na dziedziniec, skąd wychodziła ścieżka wiodąca do jeziorka Boscombe. Sherlock Holmes w takich wypadkach, gdy śledził jakąś tajemniczą sprawę, odmieniał się do niepoznania. Nikt nie odgadłby spokojnego myśliciela z Baker Street w tym człowieku z wypalonemi rumieńcami, błyszczącemi jak stal oczyma, podczas gdy brwi jego ściągały się w jedną ciemną linię. Nozdrza jego rozszerzały się, jakby ze zwierzęcym węchem oddawał się rozkoszy polowania, szedł z głową spuszczoną, przygarbionemi trochę ramionami, a umysł jego bywał tak skupiony nad danym przedmiotem, że jakieś pytanie lub uwaga przechodziły koło niego niepostrzeżone, co najwyżej wywołując w odpowiedzi niecierpliwe syknięcie. Postępował szybko i w milczeniu naprzód ścieżką przez pole, a następnie przez łąkę ku lasowi. Na drodze tej widać było mnóstwo śladów wydeptanych, Holmes przypatrywał się im starannie, czasem przystawał, to znów przyspieszał kroku, a raz skręcił nawet dobry kawał drogi na łąkę.

Lestrade i ja szliśmy za nim, inspektor z pogardliwym wyrazem twarzy, ja zaś z tem przekonaniem,

że każdy krok mego przyjaciela prowadzi go do wytkniętego z góry celu.

Jeziorko, do którego zdążaliśmy, był to szmat wody około pięćdziesięciu yardów długości, obrośnięty trzciną i rozdzielający folwark Hartherley od prywatnego parku bogatego pana Turnera. — Ponad wierzchołki drzew sterczały zdaleka czerwone wieżyczki pięknej siedziby właściciela. Od strony Hatherley las był bardzo gęsty, między lasem zaś a wodą znajdował się wąski pas trawy, który Lestrade wskazał nam jako miejsce popełnionej zbrodni. Tak wilgotny był tam grunt, że z łatwością rozróżniłem miejsce gdzie upadł zamordowany. Widziałem po zaciekawionej twarzy Holmesa, że czyta on z tej wilgotnej stratowanej trawy o wiele więcej jeszcze. Biegał wokoło, jak pies węszący za tropem, i zwrócił się nagle do Lestrade'a z pytaniem:

— Po co chodziłeś pan aż do wody?

— Zapuszczałem sieć sądząc, że wyłowię jaki przedmiot, broń lub coś innego. Ale skądże znów...

— O! cicho, cicho! Nie mam teraz czasu tłomaczyć. Przecież widzę tu wszędzie tę pańską lewą nogę z wykręconym obcasem. Gubi się ślad koło wody. Jakżeby to wszystko było proste i łatwe, gdyby mi nie wpadli tutaj, jak stado hipopotamów i nie podeptali trawy. Na sześć lub ośm stóp wokoło ciała nic rozróżnić nie można; dopiero stąd rozdzielają się trzy ślady.

Wyjął z kieszeni szkło powiększające, rozpostarł płaszcz na ziemi, i położywszy się na nim, mówił do siebie więcej, niż do nas.

— To są nogi młodego Mc Carthy. Dwa razy szedł, a raz biegł szybko, tak, że nie znać pięt, tylko pode-

szwy silniej naciskały grunt. Tak też i on opowiada. Biegł do ojca, usłyszawszy jego krzyk. Tu są ślady nóg ojca, gdy spacerował w tę i w tę stronę. A to co? To koniec od strzelby syna, gdy ten stał i słuchał. A to! Ha! Ślady palców; ktoś nadchodził na palcach, i to w ściętych, całkiem niezwyczajnyah butach! Przychodzi odchodzi, znów przychodzi, oczywiście po płaszcz, — a skąd wogóle przychodzi?

Holmes biegał tu i tam, gubił, odnajdywał ślad, wreszcie zawiódł nas w głąb lasu pod ogromne drzewo bukowe, i tam znowu rzucił się na ziemię z okrzykiem radości. Leżał pod drzewem dość długo, rozgarniał ręką suche liście i patyki, zbierał coś w kopertę, i przez soczewkę oglądał nietylko grunt naokoło, lecz i korę drzewa. Szorstki jakiś kamień leżał opodal, i także został starannie obejrzany i schowany.

Następnie Holmes ścieżką leśną wyszedł aż na gościniec, gdzie już się ślad wszelki zatracił.

— Byłto nadzwyczaj ciekawy przypadek — rzekł do nas, odzyskując zwykły swój spokój, — To zapewne będzie domek odźwiernego Morana ta szara budowla. Muszę tam zajść i pogadać z nim; może napiszę kika słów, a potem wrócimy do hotelu na drugie śniadanie. Idźcie tymczasem do powozu, a ja się tam zaraz zjawię.

W dziesięć minut później wracaliśmy do Ross, a Holmes trzymał w ręku ów szorstki kamień, znaleziony w lesie.

— To cię będzie interesowało, panie Lestrade — rzekł podając mu kamień. — Oto narzędzie zbrodni.

— Nie widzę najmniejszego znaku.

— Bo go też i nie ma.

— A pan skąd wie?

— Stąd, że trawa rosła pod nim, leżał zatem na tem miejscu kilka dni zaledwie. Nie było wokoło innej broni.

— A morderca?

— Jest człowiekiem wysokiego wzrostu, używa lewej ręki, utyka na prawą nogę, nosi buty do polowania z grubemi podeszwami, popielate okrycie, pali indyjskie cygara z cygarniczki, i w kieszeni ma tępy scyzoryk. Jest jeszcze kilka innych znaków, ale te wystarczą nam w poszukiwaniach.

Lestrade zaśmiał się.

— Ja się mimo to ze sceptycyzmu nie wyleczyłem jeszcze. Niech pan pamięta, że będzie pan miał do czynienia z uporem angielskich sędziów.

— Zobaczymy — spokojnie odparł Holmes. — Całe poobiedzie prawdopodobnie będę zajęty, a wieczorem wracam do Londynu.

— Zostawiając sprawę nieskończoną?

— Przeciwnie, skończoną.

— A tajemnica?

— Już rozwiązana.

— Któż jest mordercą?

— Jegomość powyżej przezemnie opisany.

— Lecz kto on jest?

— To już nie będzie trudno znaleźć. Okolica tu jest niezbyt gęsto zaludniona.

Lestrade wzruszył ramionami.

— Ja jestem człowiekiem praktycznym — rzekł — i doprawdy nie podejmuję się szukać po całem sąsiedztwie człowieka, któryby utykał na prawą nogę i był

mańkutem. Dopieroby się śmiali ze mnie w Scotland-Yard.

— Niech i tak będzie — odparł Holmes niewzruszony. — Dałem panu sposobność odznaczenia się. Oto pańskie mieszkanie. Do widzenia! Napiszę do pana jeszcze dwa słowa przed wyjazdem.

Zostawiwszy Lestrade'a przed jego mieszkaniem, pojechaliśmy prosto do hotelu, gdzie śniadanie już czekało na nas. Holmes milczał stale, a wyraz twarzy jego był poważny i jakby zakłopotany.

— Posłuchaj mnie Watsonie — rzekł do mnie, gdy już zjedliśmy i obrus ze stołu sprzątnięto. — Siądź tu bliżej i udziel mi swej rady, bo doprawdy nie wiem, co mam uczynić. Zapal sobie cygaro, a ja się tymczasem wynurzę przed tobą.

— Proszę cię bardzo.

— Uważaj tylko, że w opowiadaniu młodego Mc Carthy dwa punkta głównie obu nas uderzyły, chociaż mnie usposobiły przychylnie dla niego, ciebie zaś przeciwnie. Po pierwsze ojciec jego miał zawołać: «Cooee!», nie widząc go jeszcze, powtóre, umierając, mówił bez związku wyraz „szczur". On mówił coś więcej, lecz syn zrozumiał tylko wyraz szczur. Otóż nasze dochodzenie musi się zacząć od tych dwóch punktów, i jako zasadę postawimy, że zeznanie syna jest zdodne z prawdą.

— Więc naprzód jak się rzecz ma z owem „Cooee"?

— Oczywiście zamordowany, wołając w ten sposób, nie miał on na myśli syna, albowiem wiedział, że go niema w domu. To, że się znalazł właśnie tak blisko, było czysto przypadkowe. Okrzyk zatem był znakiem dla kogoś, z kim się stary Mc Carthy miał spotkać.

Lecz „Cooee!“ jest okrzykiem, używanym w Australii, i to przez tuziemców Australczyków. Silne zatem rodzi się przypuszczenie, że osoba, której Mc Carthy oczekiwał przy jeziorze, była kiedyś w Australii.

— Bardzo słuszna myśl. A jakże z tym szczurem?

Sherlock Holmes wyjął z kieszeni składaną mapę i rozłożył ją na stole.

— Oto jest mapa całego kraju Victorya w Australii. Telegrafowałem po nią wczoraj do Bristolu. — Zakrył część mapy ręką i kazał mi przeczytać wskazaną nazwę.

— ARAT — przeczytałem *).

— A teraz? — spytał podnosząc rękę.

— BALLARAT.

— Otóż widzisz. To był wyraz, który umierający wyszeptał, a z którego syn koniec tylko usłyszał. Mc Carthy chciał wymienić nazwisko swego mordercy: taki to i taki z Ballarat.

— Nadzwyczajne! — zawołałem.

— Ależ to biło w oczy. Przypatrz się tylko, jak ograniczyłem pole domysłów. Posiadanie szarego płaszcza było trzecim punktem, który przyjąłem jako pewnik w zeznaniu młodzieńca. Tym sposobem z całkiem mglistej przestrzeni wyłania się postać jakiegoś Australczyka z Ballarat w szarym płaszczu.

— Niewątpliwie.

— I to człowieka, obeznanego z miejscowością, dla którego ona była łatwo dostępną, bo zresztą do jeziora

*) Po angielsku szczur nazywa się: *a rat*, zatem to, co wydawało się majaczeniem umierającego o szczurze, było tylko końcową zgłoską w nazwie miejscowości. (Przyp. tłómacza).

można dojść albo z folwarku, albo przez park, i obcy tamtędy nie przechodzą.

— Oczywiście.

— Z dzisiejszej zaś naszej wycieczki tyle skorzystałem: zbadałem grunt i podałem temu idyocie Lestrade'owi szczegóły o osobie zbrodniarza.

— Jakże je przecież zdobyłeś?

— Znowu moją metodą, która polega na obserwacyi najdrobniejszych rzeczy.

— Wiem, że wzrost jego mogłeś oznaczyć z rozmiaru kroków, o butach także objaśniły cię ś dy na ścieżce.

— Tak, to były szczególne buty.

— Ale chromanie?

— Odcisk prawej nogi był zawsze mniej wyraźny, niż lewej. Mniejszym ciężarem zatem opuszczał się na tę stronę. A ponieważ utykał, zatem był kulawy.

— A używanie lewej ręki?

— Tyżeś sam dziwił się, że uderzenie było zadane z lewej strony czaszki, jakkolwiek musiało pochodzić z tyłu. Mógł je zadać tylko mańkut w ten sposób. Stał on pod bukiem podczas rozmowy ojca z synem. Nawet palił tam cygaro. Znalazłem popiół z cygara, a że specyalnie studyowałem popioły wszelkich gatunków cygar, mogłem napewno oznaczyć, że to było cygaro indyjskie. Obejrzawszy się wkoło, spostrzegłem ogarek samego cygara i rzeczywiście było indyjskie.

— A jakże z cygarniczką?

— Widziałem poprostu, że koniec cygara nie był w ustach zgryziony, więc palił z cygarniczki, a że cyga-